

12440/1906

08

NUMER 1.

Lwów — Styczeń 1906.

ROK IV.

MORIAH

MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ

Adres redakcyi i administracyi:
ul. Batorego 6.

Adres w sprawach pieniężnych:
E. Sonne, ul. Alembeków 12.

PRENUMERATA:

Rocznie **4** kor., półrocz. **2.10** kor.
kwartalnie **1.05** kor.

Numer pojedynczy **40** halerzy.
Anonse oblicza się według miejsca
drobnym drukiem.

NUMER 1.

ROK IV.

Szwat 5665.

Styczeń 1906.

Hasła młodzieży R.

Uznanie narodowości żydowsk. Izidor Schneider.

Resurrecturis Henryk Fogl.

Uwagi na czasie P. Almoni.

Syoniści w Kairylwce Szalom Aleichem.

Rocznik żydowski T. F. Aszkanazy.

Ze świata żydowskiego

Z życia młodzieży

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

LWÓW 1905.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, KOPERNIKA 20.



„Leopolia“ pierwsza galic. fabryka
wyrobów papierowych

Haendel i Silberstein, we Lwowie

wyrabia następujące przybory:

wszelkie zeszyty szkolne, bloki i zeszyty
rysunkowe, notafki (kompedya), praeparacye,
teki, szkiełownice itd.

Młodzieży szkolna! Kupujcie co kraj wytwarza!

W handlach papieru, żądajcie wyłącznie tylko powyższych wyrobów,
nie przyjmujcie innych.

Wszystkie nasze wyroby zaopatrzone są w markę ochronną „Lew“.

Skutki nadużyć niszczą-
cych zdrowie, jak
pewno i trwale usunąć,
poucza jedynie w licznych
wydaniach rozpowszechnio-
na już książka ilustrowana:

Dra Retan'a
Ochrona własna

Cena wydania polskiego 2
kor., niemieckiego 4 kor.,
Tysiące znalazło w niej
objaśnienie swych cierpień,
a! za użyciem kuracyi w
książce tej zaleconej zu-
pełne uzdrowienie. Za na-
desłaniem franco należy-
tości otrzyma się książkę
w kopercie franco przez
Verlags-Magazin, Leipzig
Neumarkt 21.

Zakład introligatorski

E. Kupfera

we Lwowie, ul. Krakowska 5.

wykonuje wszelkie prace, wcho-
dzące w zakres introligatorstwa,
jakoto: ozdobne oprawy książek,
złote napisy i passepartouts.

Już wyszedł

ROCZNIK ŻYDOWSKI

na rok 1906

który mimo zwiększonego formatu,
powiększonej części artystycznej,
w specjalnej drukarni wykonanej
i obfitej części redakcyjnej

kosztuje tylko 1 K 20 hal.

W skład części redakcyjnej wchodzi następujące artykuły:

Ben Izrael: Pogromy. — Adolf Stand-
Nossig. — Marek Scherlag: Lea. —
Franciszek Stöckl: Perez jako nowe-
lista. — I. L. Perez: Nowele. — Maks
Bienenstock: Stanowisko kobiety w
współczesnym żydostwie. — Z. F. Fir-
kelstein: De profundis. — S. L. Le-
genda. — Szulem Asz: Sobota w mia-
steczku. — Dr. Samuel Rapaport:
Przyczynek do psychologii chasydyzmu
— Szulem Aleichem: Rabczyk. — W.
E. Pordes: Golus. — Majer Bałaban:
Herc Homberg. — Herman Blumenthal:
Drogami życia. — E. M. Lipschütz:
Raszi. — Alfred Nossig: Wygnanie
Żydów. — Leon Kellner: Aforyzmy. —
Henryk Vogl: Mojżesz. — Meier Weiss-
berg: Józef Kohn Zedek. — Zyg-
munt Naumberg: Wilhelm Wachtel.

Na część artystyczną rocznika składa-
ją się ozdobnie wykonane ilustracje:
Oskara Aleksandrowicza, Leopolda
Gotlieba, Henryka Hochmana, E. M.
Liliena i Wilhelma Wachtla i i.

Okładki

do roczników „Mori“ za rok 1903, 1904 i 1905 sprzedaje
Administracja „Mori“ w cenie 70 h. za egzemplarz, z prze-
syłką pocztową 80 h.



Hasła młodzieży.

Dem Glücklichen kann es an nichts gebrechen
Der dies Geschenk mit stiller Seele nimmt:
Aus Morgenduft gewebt und Sonnenklarheit
Der Dichtung Schleier aus der Hand der Wahrheit.

Goethe.

(R) Życie codzienne otacza nas silnie i namiętnie swemi ramionami, grożąc często przerzuceniem swych burzliwych fal ponad nasze głowy. A tło jego jest różnorodne; powstaje i z jęków i z jeszcze nie zabliźnionych, i z wiru walk partyjnych, i z zanętu starć chwili. Lecz obie konsekwencje stąd płynące są błędne: niezdrową jest rozpacz, która wynurza się w swej czarnej, magicznej grozie, z tej wielkiej otchłani bólów, mąk i cierpień naszego narodu, i nie zdrową jest namiętność nienawiści partyjnej, prowadzącej koniecznie do powstania niskich instynktów ludzkich.

Dlatego też przyszłość haseł swych szukać musi u innych źródeł. Obcą winna młodzieży być rozpacz, nieznana nienawiść; chmury codziennego życia winny nie macić oka patrzącego bystro i śmiało w dal, a uderzające bałwany winny bezwzględnie rozprysnąć się o silne ramię młodzieży. Hasła te muszą

13742

mieć pozytywny podkład, a nie wychodzić z negacyi, one muszą zagrzewać do pracy, czynów, a nie do zwalczania innych.

Dla naszej młodzieży musi być tem źródłem: miłość do naszego narodu. A winna ona być jasną, czystą, głęboką i prawdziwą i winna obejmować cały naród, biednych, bogaczy, wielkich i małych, światłych i w ciemnościach fanatyzmu żyjących, całą naszą wiekową tradycję, biedną w chwili pogodne i radosne, a bogatą w nędzę przewielką naszego życia. A przede wszystkim gorącą winna być ona wobec naszej ojczyzny, bo do niej iść może tylko na bezkresnych drogach tęsknoty.

Młodzieży żydowska! stań u źródła tego przeczystego i czerp z tej krynicy, a duch twój będzie wolny, a myśl daleka, a serce szlachetne. Młodzieży żydowska! tu niechaj będzie twórcze ognisko twych haseł!

Chwila rozwoju, przeobrażenia się z dziecka w młodzieńca, kiedy to rodzi się pierwsza myśl samodzielna, kształtują wyobrażenia i pojęcia, drogą własnej obserwacji zdobyte, jest nader ważną. Wzrok może przypadkiem paść w jakąś stronę, wiatr może przypadkiem dmąć żagiel młodej nawy w pewnym kierunku, dolecieć mogą jakieś głosy drogą przypadku — a dusza młoda nagnie się i pójdzie za pierwszym spojrzeniem, za pierwszym powiewem, za pierwszym odgłosem. A ileż przypadkowość taka zrodzić może błędzeń, ile rozbić, ile zwątpień.

Lecz młodzież nasza przypadkowości ulegać nie chce, bo ma silny punkt wyjścia: sw ó j n a r ó d. Młodzież zna ten lud, tych pracowitych, w czarne szaty odzianych, poważnych, myślą pracujących, a fizycznie przeważnie zmarniałych mężczyzn, zna te niewiasty o wcześniej przekwitłej twarzy, o wzruszającej i bezbrzeżnej miłości matki, zna te dusze, gdzie myśl egoizmu zanikła, a żyje tylko nadzieja przyszłości. Młodzież zna wytrzymałość, zapobiegliwość, głęboką a prostą wiarę, ofiarność tego ludu, zna i jego wady, a więc jego charłactwo fizyczne, jego materializm, jego swarliwość, młodzież zna ludu tego niedolę, jego ucisk, jego odrębne stanowisko jako paryasa wśród paryasów, jego bezdomność i szatański krąg jego cierpień i młodzież ta lud swój kocha. Oparłszy się na tej realnej podstawie prawdy, młodzież buduje tchnieniem swej poezyi gmach nadziei i planów.

Życie codzienne ma jednakże dać tylko podstawę do rozwoju, nie wolno mu zaś stać się drogowskazem. Młodzież zrozumieć musi, że dzień dzisiejszy nie do niej należy, że jest on

udziałem tych, którzy u zenitu swego życia stoją i są powołani do tego, by bieżącą chwilę kształtować.

A często młodzież rozumieć tego nie chce, ulega pokusie i rzuca się w wir walk chwili; nie wie, że przez to sobie przynosi szkodę, bo idzie do walki nie uzbrojona i nie przygotowana, że wyrządza przez to szkodę społeczeństwu, któremu później odpowiednio wyszkolona, mogłaby przynieść wielkie korzyści. Młodzież często ulega pokusie i w zamian za chwilową rozkosz wypowiedzenia tego, co się czuje i myśli, za rozkosz odebrania czempredziej pierwszych razów życia i dowodów ludzkiej zawiści, traci swą przyszłość. I zaprawdę łatwo być męczennikiem, gdy pójdzie się w mundurku szkolnym na zgromadzenie i gdy się tam przemówi. Wysokie władze wnet zabierają się do zniszczenia niebezpiecznego ptaszka, a biedna jednostka ulega zniszczeniu. A jeżeli w pracy nie napotka się nawet na urzędowe przeszkody, to jednakże to przedwczesne, niedojrzałe oddanie się pracy publicznej pociąga za sobą prędkie wyżycie i zubożenie; łatwo też stąd znaleźć młodych ludzi odciągających się od pracy a tłumaczących się tem, że już tyle pracowali.

Dlatego też precz odpędza młodzież od siebie pokusę publicznej agitacji, manię politykowania, zwłaszcza wobec wielkich zadań, które ją czekają. Przedewszystkiem, każdy musi rozwinąć wielką pracę nad sobą: każdy musi poznać dokładnie dzieje narodu, musi zdobyć sobie swój własny język. I na tych drogach młodzież musi sama kroczyć, gdyż nie znajdzie poparcia w szkole, z której idzie duch wprost wrogi tym celom, i nie znajdzie poparcia w domu, gdzie cele te są obce, lub gdzie nie ma się czasu lub zdolności do kierowania. W tej pracy powinna młodzież wytężyć wszystkie swe siły, winna być zarazem uczniem, nauczycielem i nigdy niezadowolonym mentorem, napominającym ciągle do nieustawania. Każda jednostka winna mieć żywą dążność do wykształcenia swej własnej indywidualności, dążność do wyrobienia swych sił intelektualnych i fizycznych, aby stać się przyszym godnym szermierzem świętej sprawy.

A jeżeli chęć oddziaływania na innych jest wielką tak, że jej stłumić nie można, to może ona znaleźć swe zaspokojenie w nauczaniu innych. Jeżeli się zważy wielką nędzę naszego narodu, jeżeli się wspomni na te całe szeregi młodych, rwących się do nauki, a upadających na początku lub w połowie drogi,

to widzi się specjalnie dla młodzieży naszej wielkie pole pracy. Założenie całego szeregu kursów we Lwowie i na prowincyi, dla tych którzy się chcą uczyć, a dla najróżnorodniejszych przyczyn muszą być autodydaktami, byłoby pracą obfitą w bogate plony. I nie byłaby to praca „filantropijna“; byłaby to wprost działalność narodowa, stwarzająca całe grono ludzi światłych, dla narodu wiernych.

W pożyciu koleżeńskim młodzież nasza ma jeszcze jedno wielkie działanie. W łonie jej znajdują się koledzy, którzy od pierwszej chwili wejścia do szkoły trzymają się na uboczu, lgną do obcych, oprócz godzin religijnych nie czują żadnych z nią wspólnych węzłów.

Na tych nie należy ciskać kamienie potępienia, bo jak assimilacya u starszych płynie jedynie z wyrachowania i interesu, to u młodych zdarzyć się może, że pochodzi ona z przekonania. Łatwo zrozumieć można, że dusza młoda, w którą od dzieciństwa wpajano obce ideały, uczono obcej tradycyi, zakorzeniono uczucia miłości obcej ojczyzny, staje się obcą dla żydostwa, którego nie zna, o którym może pierwszy raz słyszała z przezwiska lub wyszydzania. Tego rodzaju jednostki znajdują się w łonie naszym i będą teraz coraz częstsze, bo nadchodzi pokolenie mające za ojców assimilantów. Nie należy wobec nich występować z tą zawiścią i bezwzględnością, na jakie wogóle assimilanci zasługują, bo przez to dusze te młode, niewinne, błędzące skutkiem grzechów swych ojców mogą być stracone dla nas na zawsze. Do jednostek tego rodzaju należy przystąpić z miłością, z wyrozumiałością, którą winien mieć człowiek bogatszy wobec biedniejszego, należy w rękę mieć księgę naszych dziejów, a w duszy ognie miłości naszego narodu. A jeśli to jest dusza młoda, nieskalana brudem, to pójdzie z nami.

Wychodząc z życia realnego, znając jego potrzeby i jego twardą konieczność, młodzież kształcąc swe siły, urabiając hart ducha, lotność myśli, żyć winna tchnieniem swej poezyi. Cała oddana swemu narodowi, gotowa życie mu nieść w ofierze, młodzież żyć winna podniośle i szczytnie w krainie swych myśli ideału — aż nadejdzie jej dzień, wołający ją do czynu.

Uznanie narodowości żydowskiej.

Dr. Emil Byk: »Die Verleugnung der Lebensbedingungen unserer jüdischen Gesamtheit in Angesicht anderer Interessen würde ich als Treubruch, als Verrat, ja noch mehr als die Handlung eines Elenden ansehen.

Sprawa uznania narodowości żydowskiej zainaugurowana przed kilku laty przez młodzież akademicką, nabrała dziś szczególnego znaczenia. Dzięki bowiem obecnej konstelacji politycznej, która skłoniła rząd austriacki do przedłożenia projektu reformy wyborczej na zasadzie powszechności, połączonej z pewnemi zastrzeżeniami, stała się ona, w bezpośredniej łączności z reformą wyborczą, wybitną kwestyą polityczną. Padło hasło: żądamy uznania narodowości żydowskiej jako odrębnej prawnej jednostki wyborczej! żądamy autonomii, kuryi żydowskiej! A akcyę wszczynają w tej sprawie już nie tylko młodzież, ale lud żydowski.

Dzieje narodu żydowskiego nasuwają charakterystyczną i dla obecnych czasów myśl. Oto niezliczone masy ludu żydowskiego wiernie zawsze bronią żydostwa, nigdy mu się nie sprzeniewierzając, i ciężkie dlań ponosząc ofiary. Nie znamy imion całej tej plejady bohaterów ludowych. Zdrajcami zaś żydostwa byli często ci, co się kosztem ludu wybili (arcykapłanie w epoce helleńskiej) na odpowiedzialne i wpływowe stanowiska jego reprezentacyi. W nowszych czasach rekrutuje się Żyd-Menelaus przeważnie ze sfer kapitalistycznej burżuazji i inteligencyi żydowskiej, która swą prywatę wyżej ceni niż prawdziwy interes narodu.

Oto oficjalny dotychczasowy reprezentant Żydów galicyjskich w parlamencie austriackim Dr. Byk, chce artykułem jednym sprzątnąć ze świata niewygodny mu »narod« żydowski a przy życiu pozostawić grupę wyznawców religii »izraelickiej«. Do wykonania tego experimentu trzeba mu było uzbroić się w pancerz argumentów teoretyczno-naukowych, mających udowodnić, że Żydzi nie są narodem: wszak brak nam języka i terytorjum. Nie dość na tem. Byk zwalcza wyjątkowo w tym wypadku, wrodzoną sobie ociężałość i na konwentyklu w lokalu herbaciarni kahalnej przeprowadza uchwałę, że »separatyzm« narodowo-żydowski jest szkodliwy dla kraju i obywatelskiego stanowiska (czytaj zagrożonych mandatów) Żydów polskich.

Nie myślimy się tu wdawać w dyskusję teoretyczną na temat istnienia narodowości żydowskiej. Wszelkie filozofowanie teoretyczne marną sofisteryą się staje wobec jedynie kompetentnego czynnika: świadomości naszej narodowej i uczucia żydowskiego. Te to »imponderabilia« nie dają się zważyć wagą srebrników i miarą geszeftów politycznych. Naszemu przekonaniu w zupełności odpowiadają słowa D-ra Natana Birnbauma: »Rasa ducha, duchowe jądro stanowi istotę narodowości. Któż nie słyszy naszej duchowości narodowej w rozmaitych językach odzywającej się, któż niewyczuwa jej z głębi naszego temperamentu, wszystkich naszych uczynków? Tkwi ona w naszych cnotach i w naszych występkach... Jak śmiesznem powiedzieć o niej: Niema jej, bo brak jej wizytówki językowej. Jak śmiesznie i formalistycznie!«

Przypatrzmy się jednak, jakimi zasadniczymi argumentami walczy dr. Byk przeciw hasłu autonomii żydowskiej w swojej »odezwie do szanownych współwyznawców«. Przedewszystkiem sądzi, że myśl ta nie da się urzeczywistnić. Więc choćby była najzdrowszą, należy przeciw niej wystąpić ze względu na »mądrość życiową i zmysł praktyczny«. Argumentu tego nie myślimy zwalczać; jest on bezpośrednią konsekwencją systemu »realnej polityki« dra Byka. Przecistawiamy tylko fakt, że z wolą ludu rząd się liczy, jeśli ona w dobitny i wzorowy sposób równocześnie się przejawia.

Oryginalnym jest drugi argument, dopatrujący się w utworzeniu kuryi żydowskiej upośledzenia Żydów, którzy się wskutek tego staną w kraju »obcymi«. A przeciw »obcym« — przepowiada prorok — 'wybuchnie z całą stanowczością bojkot ekonomiczny, polityczny i towarzyski ze strony Polaków. Winą to naszą będzie, bo kurya narodowo-żydowska oznacza »wydanie wojny Polakom i krajowi«. — Co za »lex specialis« stworzona przez d-ra Byka dla Żydów. Więc przyznanie się do narodowości żydowskiej, żądanie w imię idei sprawiedliwości prawnego równouprawnienia faktycznie istniejącej narodowości żydowskiej w Austrii ma być upośledzeniem dla nas? »Dlaczego ma się w odniesieniu do Żydów to wiecznie nazywać separacją lub ghettem, co u innych ludów zwie się życiem narodowem?« (Dr Birnbaum). Czy natomiast system chytrego wpychania się Żydów między różne partie polityczne, wzajemnie się zwalczające, gdzie Żyd-Niemiec zwalcza Żyda-Polaka i t. p., gdzie ten poseł-Wieczny Żyd tuła się po

różnych partyach i komisjach... czy taki system ma odpowiadać interesom żydostwa?

Toż jakie korzyści, wybrane w formie podpisów na interpelacjach i t. p., odnosi żydostwo z tego systemu? Wszak w wypadkach, w których to tym poszczególnym partyom niewygodne, i dziś one odmawiają swego poparcia bez względu na to, że tego wymaga interes żydostwa! (Chodorów, sprawa Luegera i t. d.). A z drugiej strony pewną jest rzeczą, że tam, gdzie dziś partyom obojętną jest rzeczą lub politycznie wskazaną udzielić tego poparcia, tam i w przyszłości będą one musiały liczyć się z autorytetem ewentualnego Koła żydowskiego w parlamencie.

I nie napełniają nas trwogą wizye przyszłych bojkotów, kiedy już dziś one istnieją i cieszą się ogólnem poparciem tego »Koła polskiego«, którego członkiem mieni się D-r Byk. Czyż nie można, czego dziś od Polaków, tego jutro od Rusinów się spodziewać? I nie wydanie wojny, ale sprowadzenie rzeczywistej i prawdziwej równowagi politycznej będzie oznaczała chwila uznania narodowości żydowskiej.

Nie chodzi nam wyłącznie o kuryę żydowską, która przecież miałaby być formą istotnego naszego postulatu: uznania naszej narodowości. Z formy tej zrezygnujemy, jeżeli wogóle kurye narodowe nie zostaną stworzone. Ale nie odstąpimy od żądania uznania tytułu prawnego naszej reprezentacyi, którym jest narodowość żydowska. I nie ilość mandatów, ale jakość ich kwalifikacyi prawnej jest dla nas decydującą dyrektywą. Jesteśmy bowiem sobie świadomi wszelkich konsekwencyi z raz uznanej powyższej zasady wpływających.

Istnieją dla polityka żydowskiego dwie wprost przeciwne drogi: jedna prowadzi poprzez lud do prywaty, druga wiedzie ponad prywatę do ludu. Drugą właśnie idzie nowy system polityki żydowskiej, dążący do wywalczenia autonomii narodowej.

Czy istnieje prawdziwa jej potrzeba?

Potrzeba narodowa istnieje wtedy w całej swej istocie, jeżeli, usuwając istniejące braki, odpowiada interesom danego społeczeństwa. Osądzając kwestyę autonomii z tego stanowiska, musimy dojść do twierdzącego wniosku, że uznanie narodowości żydowskiej jest społeczną koniecznością.

Pod względem politycznym dopuszczała się dotąd oficjalna reprezentacja żydostwa zawsze tego ciężkiego przewinienia, że wbijała klinem lud żydowski między sfery dwóch interesowanych czynników politycznych między młot a kowadło... W Galicyi ma Żyd wroga politycznego w Rusinie, który oburza się na Żyda-Polaka, nazywającego ziemią polską to, co dla niego zwie się ziemią ruską. (Vide: prasa ruską); a z drugiej strony uchodzi Żyd-Rusin za karygodne indywiduum u Polaków. I nie dziw, że w mózgach dziennikarzy rodzą się plany przydzielenia połowy Żydów jakby towaru żywego Polakom, a drugiej Rusinom... To samo powtarza się i w Czechach, gdzie Żydzi lawirują między Czechami a Niemcami. (W Królestwie np. między Rosyanami a Polakami i t. d.) Neutralizacja żywiołu żydowskiego, będąca konsekwencją uznania naszej odrębności narodowej, nie szkodząc innym, przysporzy żydostwu znaczne korzyści polityczne.

Prócz tego ujemnego przemawia jeszcze pozytywny moment polityczny za uznaniem autonomii. Bezpośrednim bowiem skutkiem tejże musi być stworzenie nowego i zdrowego systemu polityki żydowskiej, przyszłego ujścia dla tych sił i zdolności, które w braku żydowskiej, zmuszone są jużto uprawiać politykę nieżydowską, już to nic zgoła nie pracować.

Istnieje dalej cały kompleks ekonomicznych specjalnych interesów żydostwa, nieidentycznych z interesami innych narodowości. Ustawa o odpoczynku niedzielnym, o domokrażcach, o dowodzie uzdolnienia, instytucja Kółek rolniczych i t. p., wszystko to zwrócone jest przeciw interesom ludu żydowskiego. I tutaj energiczne samodzielne koło żydowskie zgoła inny wpływ by wywierało, niż ogonki rozmaitych kół i kółeczek...

Istnieje ponadto niezaprzeczenie odrębna kultura żydowska (co i Ż. P. S. przyznaje, która obecnie ani słowa nie przemówiła za uznaniem narodowości żydowskiej), język ludowy żargonowy, narodowy hebrejski — więc znowu kompleks zróżniczkowanych potrzeb kulturalnych: duch systemu dotychczasowego wychowania uledeć musi zasadniczej zmianie, fale asymilacji należy wszelkiemi tamami wstrzymać, a nawet sprawy wyznaniowe innego wymagają orędownictwa.

Nie wolno też przeoczyć i moralnego zysku autonomii żydowskiej obok wymienionych powyżej konkretnych korzyści.

Posel żydowski odpowiedzialny przed ludem i z jego łona wybrany, nie będzie się mógł odtąd ostać szacherką, ale prawdziwą pracą narodową.

Jedno jeszcze pytanie wymaga rozstrzygnięcia: czego żądać będziemy po uznaniu narodowości żydowskiej? Otóż nie uznajemy tu stanowiska »noli me tangere,« lecz otwarcie oświadczamy, że dążyć będziemy do urzeczywistnienia wszelkich konsekwencji z pojęcia autonomii narodowej wypływających. Nie rozchodzi się bowiem tylko o teoretyczne uznanie narodowości naszej. Przedewszystkiem dalej i skuteczniej będziemy walczyli o urzeczywistnienie równouprawnienia obywatelskiego Żydów, o ile ono dotychczas jeszcze nie istnieje, nie w imię praw wyznania, ale narodu żydowskiego, ponoszącego zarówno z innymi narodami wszelkie ciężary obywatelskie.

Doniosłą sprawę wychowania ludu wezmą zrazu w swe ręce kahały, które się staną instytucjami narodowymi i w całej pełni prawdziwymi reprezentacjami żydostwa. Zdajemy sobie jasno z tego sprawę, że w Galicyi nastąpi wskutek tego etablowanie trzeciej narodowości.

Dziś musimy dopiero powrócić do żydostwa przed powrotem do kraju żydowskiego. Praca zatem wychowawcza tu i teraz się musi rozpocząć i rozwinąć. Tak też dążyć będziemy (po rozstrzygnięciu kwestyi językowej) do założenia szkoły narodowo-żydowskiej. Wszystko to jednak — gwoździem rozwoju przyszłości narodu żydowskiego w Palestynie, do której dziś torować drogę jest świętym naszym obowiązkiem.

Izydor Schneider.

HENRYK FOGLE.

Resurrecturis

P. Helenie Misesówniej.

Błogosławieństwem tchną wód żywe źródło,
Puszcza jak ogród lśni w kwiecistym blasku,
A nad nią w światel tęczowym rozbrzasku,
Zastępów Pan prowadzi hufce swoje — —

Słońce jak świecznik płonie siedmiokrotny,
 Pustynia blask ten chłonie w swoje łono,
 I pozłociste, winne rodzi grono
 Gdzie wichr po głazach piach rozsiewał lotny...

Zakwitły niwy — i mlekiem i miodem
 Spłynęły hojnie synom Izraela,
 A Pan ludowi wieści wśród wesela:

Miłość młodości Twojej pamiętam Tobie,
 Gdyś ze mną szedł przez puszcze w łez załobie,
 I hardoś głosił, żeś jest mym narodem — — —

Uwagi na czasie. *)

Z pewną trwogą śledzimy objawy gorączkowości, cechujące ruch organizacyi syonistycznej, szczególnie galicyjskiej. Zdawałoby się, że wielkie wzniosłe cele syonizmu poszły u nas w zapomnienie, że problemata i zadania, stworzone przez kongresy nasze, zwłaszcza przez kongresy szósty i siódmy, problemata i zadania, których roztrząsanie niedawno zaprzętało wszystkie umysły i dla których potrzeba skupienia wszystkich sił, przestały budzić zainteresowanie i straciły swoją powagę. Zamiast bowiem jąć się pracy zorganizowanej w służbie celów syonizmu, dla rozwiązania jego problematów i spełnienia jego zadań na polu wychowania, na polu propagandy wśród wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego i budzenia zrozumienia i sympatyj w innych narodach, w lot chwyciliśmy sposobność, która nadarzyła się wskutek zapowiedzi reformy wyborczej w Austrii, aby rzucić się w wir potocznej, chwilowej polityki i polityce tej poświęcić wszystkie swoje siły, materyalne, intelektualne i moralne. Przywykli do tego, aby Żydów w Austrii, zwłaszcza w Galicyi i na Bukowinie, traktować jako przyczepkę innych narodów i aby ich odrębne potrzeby kulturalne zapoznawać i odczuwając głębiej i żywiej od innych Żydów tę niesprawiedliwość i krzywdę, nie marzyliśmy na-

*) Nie zgadzając się z niektórymi poglądami tego artykułu, umieszczamy go jako głos krytyki zasłużonego około ruchu towarzysza. *Redakcja.*

wet, iżby wobec ustosunkowania sił i wobec stanowiska obecnych reprezentantów żydowskich w Austrii mogły otworzyć się widoki na uwzględnienie odrębności kulturalnej Żydostwa w nowej ustawie wyborczej. To też podniesienie na trybunie parlamentarnej żądania, aby rząd w nowej ustawie uznał indywidualność polityczną Żydów i aby pozwolił im ukonstytuować się jako odrębna grupa narodowa, zaskoczyło nas prawie niespodzianie i wprawiło w zachwyt. Przyswoiliśmy sobie co rychlej to żądanie, którego urzeczywistnienie mogłoby naprawić krzywdę Żydów i ułatwić im spokojną i pokojową pracę kulturalną. Co prawda, żądanie to podjęliśmy trochę niefortunnie jako hasło »narodowej kurii żydowskiej«, nie pomni, że formuła ta, zapożyczona u pewnej doktryny politycznej, stoi w sprzeczności z intencjami rządu, pragnącego właśnie przy pomocy reformy wyborczej, projektowanej w formie powszechnego prawa głosowania, usunąć z parlamentu centralnego spory poszczególnych licznych narodów, Austrię zamieszkujących, i że, aby stworzyć odrębną narodową kurie żydowską, przedewszystkiem musianoby stworzyć tyle kurii narodowych, ile w Austrii mieszka narodów, czyli, że cała podstawa i struktura polityczna Przedlitawii musiałaby uleść zasadniczej i radykalnej zmianie. Bądź co bądź jednak treść wewnętrzna tego hasła, uzasadnione żądanie uznania odrębności kulturalnej Żydów i ochrony mniejszości żydowskiej przez uwzględnienie indywidualności narodowej Żydów w nowej ordynacji wyborczej, musiało znaleźć zrozumienie i odbić się głośnie echem w szerokich warstwach ludu żydowskiego. W rzeczy samej bardzo liczne petycje, przesłane rządowi, i rezolucye, zakomunikowane kierownikom akcji we Wiedniu, świadczą o tem, że postulat ten odpowiada potrzebie rzeczywiście, odczuwanej przez znaczną liczbę ludności żydowskiej w Galicyi, na Bukowinie i w innych krajach austriackich. Jednakowoż akcja ta, zrazu podjęta zupełnie słusznie wspólnie przez syonistów i inne po za organizacją syonistyczną stojące grupy żydowskie, niebawem przybrała cechę wyłącznie syonistyczną ze szkodą samej sprawy, ale i organizacji syonistycznej w Austrii.

Uznanie indywidualności politycznej Żydów austriackich w ustawie wyborczej pośrednio niezawodnie ułatwiłoby propagandę ideału syonistycznego, tworząc zgodne z duchem Żydostwa, z jego tradycją i nadziejami, warunki wychowania. Syonizm nie wierzy jednak, nie może wierzyć i nie ma i nie rości sobie prawa żąd-

nego, aby cel, ideał jego, to jest odrodzenie narodu żydowskiego, mógł urzeczywistnić się na ziemi, która, w myśl praw rozwoju dziejowego i na zasadzie pracy całego szeregu pokoleń, od niepamiętnych czasów stała się i stanowi niezaprzeczony teren kultury innych narodów. Syonizmowi, który pragnie odrodzenia narodu żydowskiego w własnej ojczyźnie historycznej, obce są wszelkie zaborcze dążenia, wszelkie usiłowania zawładnięcia jakiegokolwiek prawa innych narodów. Usiłowania takie byłyby sprzeczne z tendencją syonizmu, jako idei wszechżydowskiej, mającej rozrzucone kości Izraela zebrać, natchnąć jednym duchem i wrócić do ojczyzny historycznej. Szanując prawa innych narodów, pragnie syonizm tylko uznania praw narodu żydowskiego do swojej historycznej ziemi, Palestyny. *Hanc veniam petimus damusque vicissim.*

Jeżeli syoniści zatem podjęli hasło wywalczenia uznania praw mniejszości żydowskiej w naszej ordynacji wyborczej, nie mieli i mieć nie mogli innych zamiarów, jak tylko zamiar uchronienia Żydostwa, nawet jako wyznania, i jego dorobku kulturalnego, z biegiem dziejów wytworzonego, od zagłady, od rozplynięcia się w innych grupach kulturalnych i zamiar usamodzielnienia Żydów w Austrii jako czynnika politycznego. Zamiar ten odpowiada potrzebom ogółu Żydów austriackich, bez względu na to, czy mają zrozumienie dla ideału syonistycznego, czy nie. W sprawie wywalczenia uznania indywidualności politycznej Żydów austriackich bezpośredni interes ma więc cały ogół tychże Żydów. To też zupełnie usprawiedliwiona była i jest wspólna akcja syonistów z innymi grupami żydowskimi. Gdy atoli ta akcja otrzymała wyłączny charakter syonistyczny, wszystkie te sfery, które bądź nie mają zrozumienia dla syonizmu, bądź z pobudek nieszlachetnych go zwalczają, uważały ją za jednostronnie, przez jedno stronnictwo prowadzoną i to musiało szkodliwie oddziaływać na jej powodzenie.

Sama zaś organizacja syonistyczna wskutek tego obrotu rzeczy ucierpiała w wysokim stopniu pod wielu względami. Pozostawiona niejako sama sobie i w prowadzeniu akcji pozbawiona wydatnego poparcia reprezentantów innych grup żydowskich, musiała wyteńczyć wszystkie siły intelektualne i zasoby materialne, aby spopularyzować i rozpowszechnić hasło podjęte, tak, że właściwe zadania syonizmu, prace organizacyjne, propaganda, zasila nie instytucyj finansowych, ustąpiły chwilowo na plan dalszy

Nie małego uszczerbku doznała także reputacja i powaga syonizmu w kołach innych narodów, ponieważ akcja wspomniana o wyłącznem czy wybitnem piętnie syonistycznym niektórym nierozumiejącym syonizmu, lub nieuczciwym przeciwnikom jego dała powód do szerzenia mniemania, jakoby syoniści wcale nie myśleli o »utopii« odrodzenia narodu żydowskiego w dalekiej Palestynie, lecz pragnęli „urządzić sobie Palestynę“ w Austrii, czy w Galicyi. Ci sami przeciwnicy w wyobraźni swojej widzieli już nawet różne sojusze polityczne i wyborcze syonistów z temi lub owemi grupami narodowemi.

Największą, najdotkliwszą zaś szkodę poniosła organizacja syonistyczna pod względem moralnym.

Zaskoczeni — jak wyżej powiedziano — hasłem, rzuconem z trybuny parlamentarnej bez naszego przyczynienia się, nieprzygotowani dostatecznie zwłaszcza pod względem organizacyjnym, do prowadzenia wielkiej i rozległej akcji politycznej, nie wiedzieliśmy też, jaką najwłaściwszą obrać metodę działania, taktykę. Z tego powodu udało się tym towarzyszom, którzy, reprezentując kierunek poale-syonistyczny, sądzili, że mogą bez głębszego zastanowienia się przyjąć taktykę partyj „radykalnie postępowych“, ją nam narzucić i w praktyce ją wykonując, uczynić syonizm za nią odpowiedzialny. Taktyka, zapożyczona u owych partyj, a raczej u niedość uświadomionych żywiołów owych partyj, polegająca na urządzaniu hałaśliwych zgromadzeń, pochodów i demonstracyj, na rzucaniu kamieniami lub zgniłemi jajami na przeciwników, na tłuczeniu szyb, nie da się pogodzić ani z tendencją syonizmu, mającego, według postulatu kilkakrotnie autorytatywnie wypowiedzianego, być nie stronnictwem wśród Żydostwa, lecz samem Żydostwem, i objąć wszystkie warstwy, wszystkie grupy Żydostwa, cały naród, ani wogóle z istotą i tradycją Żydostwa, czerpiącą swą żywotność nie w sile fizycznej, nie w liczbie zorganizowanej, lecz w duchu. Ale rozważniejszych towarzyszy, którzy przestrzegali przed tego rodzaju taktyką, nie słuchaliśmy, uważając ich za oportunistów i ugodowców. I tak doczekaliśmy się, że w tym samym czasie, kiedy legalna egzekutywa kongresu syonistycznego, komitet centralny, zwołując konferencję brukselską, czyni usilne starania i przygotowania, aby dla sprawy żydowskiej ogólnego znaczenia zainteresować reprezentantów wszystkich wybitniejszych organizacji żydowskich i skupić i zjednoczyć ich w pracy żydowskiej, u nas w Galicyi, we Lwowie, nieświadome, niewypróbo-

wane i nieodpowiedzialne jednostki wprowadzają taktykę według wzoru wyżej przedstawionego, która, będąc apoteozą liczby, siły fizycznej pięści i kułaków, musi wzbudzić wstręt ludzi, nie cieszących na obłęd moralny, i która poważne grupy żydowskie, zamiast zbliżyć do syonizmu, coraz bardziej od niego musi oddalać. Nie usprawiedliwia bynajmniej tej taktyki okoliczność, że obecni reprezentanci Żydostwa, zostający w niewoli duchowej i nie rozumiejący prawdziwych potrzeb Żydostwa, akcję, podjętą przez syonistów na rzecz ochrony praw politycznych Żydów, zwalczają środkami nie zawsze szlachetnymi, nie zawsze etycznymi, nie zawsze żydowskimi. Nie dziw przeto, że takie ukształtowanie stosunków zachwiało równowagę organizacji naszej.

Wszelako wprost zgubną, zabójczą, stała się opisana taktyka ze względu na wpływ, jaki wywiera na młodzież naszą. Inicytorowie tej taktyki usiłują wciągnąć młodzież w wir agitacji politycznej, odrywając ją od jej zadań i obowiązków. I widzieliśmy młodzież, nawet dopiero dorastającą, biorącą udział w zgromadzeniach, na których słuchała mów, ubogich w treść głębszą, lecz podburzających argumentami demagogicznymi i schlebiających nieokiełzanym instynktom. Widzieliśmy ją nawet w pochodach i demonstracjach hałaśliwych. Kto młodzież naszą, zamiast wskazywać jej drogę właściwą kształcenia umysłu i serca, zaprawiania się do zadań, które czekają jej w przyszłości jako członków narodu żydowskiego, wtrąca w wir agitacji potocznej, popełnia zbrodnię nie tylko na niej, lecz na narodzie samym. Jeżeli wierzymy, że w naszym obozie jest Izrael, to któż będzie przewodził Izraelowi w przyszłości, skoro młodzież nasza nie uzbroi się w bogate zasoby ogólnej wiedzy, nie rozszerzy swego widnokręgu umysłowego, nie pozna, nie pogłębi i nie pokocha tradycji i nadziei narodu własnego, nie wyrobi w sobie charakteru stałego i dzielnego i hartu ducha, wytrzymałego na przeciwności i zawody życiowe?

Gdyby stosunki i nadal tak się rozwijały, jak w ostatnich czasach pod wpływem gorączkowej akcji w sprawie reformy wyborczej, gdyby zainaugurowana nieszczęsna taktyka i nadal była prowadzona, gdyby młodzież nasza pozostawała nadal pod wpływem niedoświadczonych i lekkomyślnych doradców, smutna otwiera się perspektywa dla organizacji syonistycznej.

Przeto, póki czas, stosujemy gorący apel: »Wróć się do namiotów swoich, Izraelu!« do wszystkich trzeźwo myślących

towarzyszy. Przedewszystkiem do kierowników organizacji naszej: podejmujmy jak najrychlej na nowo pracę syonistyczną, rozległą i wdzięczną, tam, gdzieśmy ją wskutek pchnięcia reformy wyborczej urwali. Akcyi w sprawie tej reformy nie zarzucajmy, lecz prowadźmy ją energicznie dalej, atoli środkami etycznymi, bez hałaśliwej i demagogicznej propagandy, zgodnie z duchem i powagą Żydostwa i syonizmu. Do przewodców młodzieży: wskaźmy jej pilne, nieodzowne zadania, pracę nad uposażeniem umysłu w zasoby wiedzy ogólnej i żydowskiej, nad poznaniem przeszłości i nadziei narodu żydowskiego i nad wykształceniem serca i charakteru. Do młodzieży wreszcie: Bądź pomna posłannictwa swego w obecnej ciężkiej chwili przełomowej, którą naród nasz przebywa. W tobie jedynie naród pokłada swoją nadzieję, ty masz stać się słupem ognistym, wskazującym narodowi drogę. Bądź pomna obowiązków swoich, stąd płynących. Wiedz, że obowiązkiem tylko wtenczas sprostasz, jeżeli uzbrojona w narzędzia wiedzy ogólnej, w dzielność charakteru, szczerze i głęboko tkwić będziesz w Żydostwie, w jego tradycyi, etyce i ideałach.

P. Almoni.

SCHALOM ALEICHEM.

Syoniści w Kasrilywce.

(Autoryzowany przekład Z. F. Finkelsteina *).

Niema jednej rzeczy na świecie, o którejby nie wiedziano w Kasrilywce, niema jednej wieści, któraby się nie dostała do Kasrilywki. Prawda, nadchodzą one tu dosyć późno i to wcale nie z pierwszej ręki, — ale cóż? wielkie nieszczęście?! Owszem, zdaje mi się, że jest to właśnie jedną z największych zalet naszego miasteczka. Albowiem cóż w istocie mogą stracić na tem Żydzi z Kasrilywki, jeśli najświeższe wiadomości dojdą do nich dopiero po jednym, dwu lub nawet więcej miesiącach? Ot, wielkie rzeczy! Czy nie zdarza się to p. podróżnikowi, który zabłąkawszy się w jakiejś pustyni, czy też nagle znalazłszy się na odludnej wyspie, nie wie nawet na kiedy przypada Rosz-chodesz, kiedy Purim, a kiedy Pesach?

*) Na tem miejscu składamy serdeczne dzięki szan. autorowi za specjalne oddanie nam niniejszej noweli do dyspozycji. *Redakcyja.*

Albo też — nie daj Boże — człowiek zasłabnie, kładzie się do łóżka i traci przytomność. A ileż to razy znowu człekowi tak w głowie szumi, iż zapomina zupełnie na którym świecie żyje?

Tak też chwała Bogu i Żydzi z Kasrilywki nigdy nie mają pojęcia, gdzie się w świecie znajdują. Gdyby nie kalendarz, który ich jako tako utrzymuje w równowadze, kto wie, gdzieby już zaszli...

Zresztą — cóż w tem dziwnego, jeśli człek ma wiecznie głowę zajętą troską o chleb codzienny, a jakby na przekór jedna tylko myśl kręci się w kółko: Skąd tu wziąć na jutrzejsze utrzymanie? Dzisiaj, eh, jakoś się już przebieduje, ale cóż będzie jutro?

Po takim wstępie, nie zadziwi to was, zdaje mi się, że słowo „syonizm“ odbiło się echem poraz pierwszy w Kasrilywce dopiero het, het, gdzieś po drugim kongresie w Bazylei. Zrazu ludzie nasi w żaden sposób nie mogli pojąć, co znaczy „syonizm“; „syonizm“ tu, „syonizm“ tam i jeszcze raz „syonizm“... Cóż u licha, małoż to u nas jest słów — powiedzieli sobie wreszcie — których wcale się nie tłumaczy?!

Dopiero później, gdy poczęto analizować samo słowo „syonizmu“ przekonano się w Kasrilywce, że pochodzi ono z całą pewnością od słowa „Syon“ z modlitewnika, a „syoniści“, to towarzystwo, które pragnie przetransportować wszystkich Żydów do ziemi św...

Aha!.. powiedzieli sobie nasi Żydzi z Kasrilywki — a całe miasteczko dowiedziawszy się o tem odkryciu omal nie wyleciało w powietrze: ludzie po prostu pękali ze śmiechu. Na milę wokoło rozlegał się ich chichot, a dowcipy, drwinki i słówka rzucane pod adresem Herzla, Nordaua i Mandelstama, wartoby było, dalibóg, zebrać w osobnej książce! Zaręczam wam, że jest w nich więcej soli i pieprzu, niż w ckliwo-słodkich i mądrych słówkach, drukowanych corocznie w pismach.

A mają nasi ludzie z Kasrilywki taką zaletę, iż jak długo się śmieją, śmieją się pełną gębą; potem jednak poczynają rzecz przetrawiać na nowo tak długo, aż ją wreszcie zrozumieją. Tak też było z syonizmem. Z początku śmiano się, szydzono, rzucono drwinki, potem poczęto się zastanawiać, kiwać poważnie głową, rozprawać, co o tem piszą gazety, powtarzać i przetrawiać to

samo jeszcze raz i jeszcze raz... aż — ktoś pisał o żydowskim banku!

Taaak?! żydowski bank, z żydowskimi akcjami, to pewnie interes jakiś, sprawa pieniężna, a pieniędzmi czegoż to człek nie dokaże w dzisiejszych czasach; zwłaszcza u Turka z czerwona jarmułka.

I odtąd zabrano się w Kasrilywce wcale gorliwie do syonizmu. U naszych ludzi, powiadam wam, możecie wskórać, co tylko chcecie. To co im wczoraj wydało się krzywem, jak kaczan, a ciężkie, jak samo nieszczęście, dziś u nich może stać się prościutkiem jak tyka, a tak łatwem, jak zapalenie papierosa. Odkupić od Turka Ziemię św., cóż może być łatwiejszego?! Albowiem — powiedzmy otwarcie — co właściwie stoi temu na przeszkodzie? Może pieniądze? hehe! wielkie rzeczy! pieniądze! Jeden Rotszyld (gdyby tylko chciał!) mógłby wykupić całą Ziemię św., choćby z Stambułem a nawet razem z samym Turkiem.

O cenę niech nikogo głowa nie boli. Wszak to geszeft; będzie się więc można targować. Niech tam sobie, jeden rubel więcej, jeden mniej, jakoś to będzie. Pozostaje jeszcze jedno — a może Turek nie zechce sprzedać?

Co, nie zechce sprzedać?! Et, głupstwo! Albowiem po pierwsze dlaczegożby nie miał chcieć? Po drugie, właściwie prawdę powiedziawszy, przecież my z Turkiem jesteśmy dobrymi znajomymi, co? blizkimi krewnymi, prawie rodzonymi brataniami!

Koniec z końcem zwołano wreszcie jedno zgromadzenie, potem drugie, trzecie, przy pomocy Boskiej powstało też towarzystwo, zebrano członków, wybrano prezesa i wiceprezesa i sekretarza i podsekretarza i korespondenta, tak jak we wszystkich wielkich miastach się dzieje. Wkładki przyrzeczono dość znaczne, ten przyrzekł kopiejkę tygodniowo, ów dwie, inny trzy nawet, młodzi wygłaszali płomienne mowy, słowem „syon“, „syonizm“, „syoniści“, słyszano coraz częściej imiona Herzl, Nordau, Mandelstamm, Bazylea, stały się coraz głośniejszemi, a członkowie towarzystwa rośli jak grzyby po deszczu.

Gdy już zebrano pewną sumkę pieniędzy, zwołano wielkie zgromadzenie celem naradzenia się nad tem, czy pieniądze pozostawić w Kasrilywce na specjalny fundusz syonistów z naszego miasteczka, czy wysłać je do centrali, czy też zacząć aż do zebrania odpowiedniej sumy na akcyę Banku żydowskiego. Zgro-

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

madzenie to było jednym z najgorętszych, jakie się kiedykolwiek tu odbyły. Zdania były podzielone: jedni byli za centralą, mówiąc: jesteśmy zobowiązani do popierania centrali, gdyż, jeśli my tego nie uczynimy, skądże ona będzie czerpać soki żywotne? Inni przeciwnie powiadali, że centrala obejdzie się bez Kasrilywki. Skądże — mawiali oni — my właściwie mamy zaopatrzyć cały świat naszym groszem? Alboż to troszczy się ktoś może o Kasrilywkę? Miejmy tylko centralę na myśli — to już wystarczy!

Większość jednak wołała na całe gardło akcyę! akcyę! chcemy oglądnąć żydowską akcyę, z „naszego własnego banku...”

Nic nie pomaga — większość rozstrzyga — uchwalono zakupić akcyę.

Wstał wreszcie sam prezes, Reb Noach, zięć bogacza, młody maskil i wygłosił podniosłą przemowę:

— Cztery tysiące lat — tak Reb Noach, prezes, rozpoczął podnosząc nieco głos — cztery tysiące lat spoglądają na nas ze szczytu tych piramid! Z temi oto słowy zwrócił się ongiś wielki Napoléon do swej gwardyi idącej na podbój Egiptu. Temi to słowy — choć nieco odmiennie — i ja chciałbym rozpocząć dziś moja przemowę. Już dwa tysiące lat, bracia, jak znajdujemy się... nie na szczycie piramid, ale głęboko, bardzo głęboko w ziemi. Już dwa tysiące lat, jak wyglądamy nie... naszej gwardyi lecz Mesjasza, któryby nas wybawił z golusu i przywrócił do kraju ojców naszych, do Ziemi św... Już prawie dwa tysiące lat opłakujemy zburzenie świątyni, odbywamy posty w Tisza b' ab i wymawiamy codziennie siedemdziesiąt siedem razy słowo Syon i Jeruzalem. A spytajcie cożeśmy zrobili dla tegoż Syonu i Jeruzolimy?! Ot, otwórzcie historię Graetza, czy może znajdziecie tam wzmiankę, by Żydzi po zapasach makabejskich choć tylko raz jeden palcem kiwnęli dla dobra Ziemi św.? Jeśli mi to wykażecie, możecie mnie okrzyknąć nieukiem, który nie zna historii żydowskiej!..

Czytajcie dzieła największych mędrców świata: Platona, Arystotelesa, Sokratesa i dzisiejszych: Spinozę, Bukla, Spenzera, Schlossera i innych, czy to możliwe, by naród utrzymał się na świecie bez kraju, bez państwa, bez własnego kawałka ziemi? Jeśli mi wykażecie przez nich, iż istniał naród bez ciała i duszy, zawieszony w powietrzu między niebem a ziemią, przyznam, że jestem głupcem, który nigdy książki nie miał w swych rękach!..

I na odwrót zapytuję was: co znaczy, iż naród bez kraju, bez państwa i bez kawałka ziemi, zawisły od cudów tylko, tak długo i tak uparcie ciągle się utrzymywał i śmiał się do rozpuku z całego świata z jego wszystkimi prześladowaniami, inkwizycjami i mordami?!!

I po raz wtóry zapytuję się was, gdzie się podziały te wszystkie narody, ongiś nasi potężni sąsiedzi: Edom i Moab i Egipt i Assyrya i Babilon? A o tych lilipucich ludach, które wymieniają w modlitewniku, już nie mówię! Lecz, gdzie są te wielkie państwa, te niedźwiedzie?! Ot, np. Rzym? Niema ich, bracia, i ślad po nich nie pozostał! A Jisrulik, ten stary, złamany schorzał Jisrulik jeszcze jakoś od tego czasu się trzyma na nogach, drepta nieborak po bożym świecie i błąka się z torbą na grzbiecie już od dwóch tysięcy lat wśród narodów, jęczy i wzdycha na samo wspomnienie starej swej, dawnej ojczyzny, Syonu, lecz o działaniu, o poczynieniu jakich kroków, by wrócić do swego Syonu, ani nie myśli! Jakaż więc tego przyczyna?!

Przeglądałem wszystkie nasze i obce, stare i nowe księgi, szukałem długo a nie mogłem na to znaleźć odpowiedzi. Jeden powiada...

Szkoda, dalibóg, że nie było w Kasrilywce na owem zebraniu stenografa, któryby mógł zapisać słówko za słówkiem tę znakomitą przemowę prezydenta Reb Noacha.

Musimy się więc zadowolnić przekazaniem potomności tylko małej cząstki tych słów.

— Teraz — kończył Reb Noach prezydent, a pot spływał strumieniami po jego twarzy — teraz, gdyśmy dożyli tej chwili, w której stary, schorzał Jisrulik zerwał się ze snu, wyprostował swe sterane kości i rozgląda się wokoło, gdzie się na świecie znajduje, wołając: „Wstawajcie dzieci, chodźmy, już czas!“ Teraz, rabojsaj, nie oglądajmy się za niczyją pomocą, nie czekajmy żadnego cudu ani nie liczymy na naszych „wielkich“, gdyż w takim razie będziemy mogli długo czekać. O wiele to łatwiej być porażonym przez piorun, aniżeli wyrwać bogaczowi naszemu rubla na Syon! Sami, sami musimy rozpocząć wielką budowę. Albowiem powiada pismo św. — błogosławione są dłonie, które same się zabierają do pracy, a szczęśliw ten, kto nie zależy od niczyjej pomocy. I jako dalej napisano: „Umęczenie rąk twych wniesie ci w duszę błogość i radość. Albo też jak codziennie w modlitwie odmawiany: „obyśmy obcej pomocy nie łak-

nełi“, lub wreszcie, jak ojcowie nasi: — błogosławioną niechaj będzie ich pamięć — mawiali. „Jeśli nie ja, to któż?!“

I wiele, wiele takich zdań jeszcze mógłbym wam podać, gdyż co do cytatów, chwała Bogu, nie potrzebujemy się zapożyczać u obcych...

Dlatego też, bracia, zabierzmy się wszelkimi siłami do dzieła i to odrazu, nie odkładając na jutro, byśmy, Broń Boże, nie ostygli w zapale! Uchwaliliśmy więc oto, zakupić akcyę Banku żydowskiego. Możemy być dumni z posiadania własnego banku! Musimy dołożyć wszelkich starań, by i Kasrilywka nie pozostała w tyle za innymi miastami. I nasi Żydzi, muszą mieć swój udział w banku choć przez jedną akcyę!

Muszę was jednak uprzedzić, iż wedle obliczeń, jakie wam wnet przedstawi nasz sekretarz, brak nam jeszcze do zakupienia akcyi prawie połowy pieniędzy. Dlatego, bracia, skupcie się, wyteżcie całą waszą energię tu na miejscu, i niechaj każdy z was, bez wyjątku, złoży dla akcyi, ile kto może!.. Niechże się ludzie z całego świata dowiedzą, że i w naszej Kasrilywce są także syoniści, w których płonie święty zapal dla Syonu i niechaj się dowie dr. Herzl, że niedaremne są jego mozoły i jego trudy dla narodu naszego!..“

Oklaski i brawa — o tem nie wiedzą jeszcze w Kasrilywce. I w istocie — chwała Bogu! Bez tego bowiem człek i tak ogłuchłby wśród okrutnych wrzasków i wykrzykników od najniższej do najwyższej skali. U nas, jeśli się komu podoba jakieś słówko podchwyczone z przemowy, powtarza je głośno i tak każdy objawia swe zadowolenie.

No, czyż potrzebne oklaski? Ot, sięgnijcie lepiej do waszych kies, jak to uczynili zgromadzeni w Kasrilywce w chwili, gdy Reb Noach, prezydent, zakończył swą zachwycającą przemowę. Ludzie byli olśnieni płomiennemi słowy.

— To ci gęba! czort nie człowiek!

— A uczony! Wszak cytował tu zdanie i z gemary i z Pisma św. i z „Perek“ i z innych ksiąg i tych... i tych... i tych...

— Wszystko tak znać na pamięć — to prawdziwy cud!

— Hehe, to łeb jak wieża kościelna!

— Dzisz go! Wielka mi to rzecz, jeśli siedzi dniami i nocami wiecznie nad księgami pochylony!

„Ostatecznie miano zakupić akcyę. Tylko łatwo to wypowiedzieć: zakupić akcyę“. Jakże jednak dojść do ładu, jeśli Ży-

dzi siedzą zapchani w jakiejs tam norze w Kasrilywce, a bank żydowski znajduje się gdzieś za morzem — het aż w Londynie. I rozpoczęła się właściwa praca, poczęły się sypać listy jak z rękawa: i listy tu, i listy tam, i listy jeszcze raz. Szmaja, sekretarz i korespondent naszego towarzystwa, wypisał sobie, jak powiadają, palce wszystkie, aż wreszcie dowiedział się z całą pewnością, gdzie i w jaki sposób należy wysłać pieniądze na akcyę. Ale — oto nowa bieda spadła na naszego sekretarza w osobie poczmistrza z Kasrilywki. Pan ten o tęgim brzuchu, a subtelnym zmyśle powonienia, nie może w żaden sposób znieść zapachu czosnyka (choć sam przepada za czosnykiem w potrawach). Jeśli dwóch Żydów wejdzie na pocztę, wnet chwyta się za nos, pisze i czyta na głos: Szulom, Szlomko... czesnok...

Gdy mu Szmaja podał pakunek, poczmistrz cisnął mu go napowrót w samo oblicze: koperta — powiedział — nie jest należyte zaadresowana! Drugim zaś razem odrzucił mu wysyłkę, gdyż brakło pieczęci. A wreszcie, gdy za trzecim razem, nie miał już nic do zarzucenia, oglądnał pakunek ze wszech stron, rozpuścił kawałek laku, przykładając pieczętkę, a podczas tego, nie odrywając wcale oczu, nagle zapytał naszego korespondenta: „Jakie geszefta masz Żydzie z Londynem, iż wysyłasz tam pieniądze?“ Nasz Szmaja, czy przypadkiem, czy też chciał się pochełpić przed panem poczmistrzem (wszyscy korespondenci lubią się chełpić!) dość, że wnet odpowiedział:

— Pieniądze odchodzą wprost do naszego żydowskiego banku!

Poczmistrz, usłyszawszy to, popatrzył nań z ukosa zdziwiony.

— Żydowski bank? Skądże do Żydów bank?

Ale Szmaja niezbity z tropu wnet poznał się na tem.

— Jesteśże — pomyślał w duchu — naprawdę takim żydożercą, wnet ci pokażę, co to znaczy: „Żydowski bank“. I nuż jął mu bredzić o niestworzonych rzeczach (wszyscy korespondenci cierpią na tę słabość!), że bank żydowski jest pierwszym na świecie, że posiada 200 tysięcy milionów funtów szterlingów czystego złota. Według naszej zaś waluty jest to kwota, którą trudno jakoś obliczyć, gdyż, jak powiedział dalej, jeden funt szterlingów wynosi u nas około stu rubli...

— A ty, łgarzu! — przerywa mu wreszcie poczmistrz, — teraz już breszysz jak pies. Funt szterlingów nie wynosi więcej jak dziesięć rubli.

— Eh, to jest zwyczajny funt szterlingów, — próbuje się usprawiedliwić Szmaja — złoty funt wynosi o wiele więcej!

— Paszoł won, durak! — wybucha na to poczmistrz — macie go, będzie mi tu brednie plótk... Że też Żyd zawsze musi szachrować! Gdyby tu inny był na moim miejscu, zabrałby ci wnet twój pakunek. Wiesz przecież, że mam prawo obłożyć aresztem i pakunek twój i ciebie wraz z całą gminą waszą za to, że wysyłacie nasze pieniądze do Londynu. My będziemy tu harowali, nosem orali ziemię, a Żydzi przyjdą sobie do gotowego żłobu, będą żarli i pili, co się wlezie, a na dobytek będą pieniądze nasze przemycali, czort wie gdzie, do Londynu, do jakiegoś żydowskiego banku!..

Szmaja nasz korespondent, spostrzegłszy wreszcie co nabroił swą gadaniną, chwycił do ust haust wody i milczał już do końca jak zakłęty.

Ach, ileżby on teraz, dał za to, gdyby mógł cofnąć swe słowa, ale niestety! (podobnie wielu korespondentów pragnęłoby gorąco zatrzeć wrażenie najrozmaitszych bredni z swych korespondencyi, ale oho! zapóźno!).

Nasz korespondent Reb Szmaja, był rad, gdy ostatecznie poczuł w swych dłoniach „recepis“ i opuścił pocztę jak oparzony.

Od czasu wysłania pieniędzy mieszkańcy Kasrilywki poczęli wyglądać akcyi z dnia na dzień. I upłynął miesiąc, i dwa, i trzy miesiące — niema ani pieniędzy, ani towaru!

Zabrano się tedy gremialnie do korespondenta: może nie wysłał pieniędzy tam, gdzie należy, może fałszywie zaadresował.

Szmaje biedaczysko, Bogu ducha winien opędał się i broń, co mu sił starczyło. Niedosć, że tyle listów napisał do centrali i do Londynu, na dobytek musiał się nasłuchać całego steku biadań i wymówek, które go raniły w samo serce. Dla misnagdim tj. dla pobożnych Żydów i chasydów, którzy unikają syonizmu, jak wody święconej, nadarzyła się przez to sposobność do uciechy nielada. „Alboż to nie mówiliśmy, że wydrą od was kilka rubli? Ot, idźcie, skarżcie, sami nie wiecie kogo!“

Aż zlitował się Bóg nad naszym korespondentem. Ku swej wielkiej radości otrzymał on raz list z Londynu, zawiadamiający

go, że zakupiona akcja już nadeszła t. j. nie do Kasrilywki, lecz tylko do granicy, gdzie ją należy ostemplować.

I znowu upłynął miesiąc, i dwa, i trzy, i cztery miesiące — niema akcji! Zabrano się wtedy powtórnie do korespondenta: gdzież jest akcja? czy ją ciągle jeszcze stemplują? a inni nie szczędzili mu też, jak zwykle, ostrzejszych wymówek.

A Reb Szmaja po raz setny już zakasał rękawy i nuż rozsyłać listy na wszystkie strony świata.

— Czy słyszał ktoś o czemś podobnem?! — pisał on — jedną jedyną akcję tak długo stemplować?! Gdyby ją miano i milion razy ostemplować i tak powinna była dostać się do naszej Kasrilywki!

Towarzyszy swych zaś codziennie pocieszał: Dotąd czekaliście już, miejcie nieco cierpliwości. Tak długi okres czasu [jak dotychczas z pewnością już nie upłynie do nadejścia akcji]!”

* * *

Koniec końców upłynęło więcej jak dziesięć miesięcy od czasu, jak rozpoczęto akcję stemplować, aż nareszcie nadeszła ona na adres Reb Josła rabina (nasz korespondent nie chciał nic mieć do czynienia z poczmistrzem).

Zwołano tedy uroczyste wszystkich członków towarzystwa do pokoju Reb Josła, a jak to jest zwyczajem wszystkich Żydów, cóż dopiero naszych z Kasrilywki, spieszyć się wiecznie z braku czasu, na zebraniu owem była istna Sodom i Gomora. Każdy pragnął jak najprędzej zobaczyć akcję naszego własnego Banku, jeden popychał więc z całej siły drugiego, ten znowu wyłaził swemu sąsiadowi na kark, ów natomiast z nienacka wyrwał akcję z rąk innego, a krzykom, przezwiskom i groźbom nie było końca! Żydzi z Kasrilywki nie mogli się napatrzeć do syta akcji „naszego żydowskiego banku“, a zaciekawienie ich potęgowało się w miarę oglądania. Długo też bardzo długo trwało to rozgorączkowanie. Następnie zaś jeden już to westchnął, już też zaśmiał się, każdy rzucał po jakimś słówku, twarze ich rozjaśniły się nieco, ożywiły promieniami radości niezwyklej, jakiś blask niebiański okraślił ich lica podobnie jak u wędrowca bezdomnego, który błakając się przez długi czas na obczyźnie, zsycając z tęsknoty za jakąś wieścią z ojczyzny, nagle otrzymuje domu nadzwyczaj miłą wiadomość.

Ach, jak wówczas wesoło, jak błogo! serce aż skacze z radości; człek chciałby puścić się w tany z wielkiej rozkoszy, ale i zarazem pragnąłby wypłakać się nieco...

Później już, gdy ludzie nasycili się widokiem akcyi, Reb Joseł, rabin, który mimo swego stanowiska nie lubi się cisnąć w tłumie, by koniecznie być pierwszym, wyrzekł spokojnie:

— Ano, pokażcie!

I nałożywszy na nos okulary, oglądał z wielkim zaciekawieniem akcyę żydowską z „naszego własnego banku“ a zoczywszy na niej hebrajskie litery, nałożył szabasówkę na głowę, odmówił modlitwę dziękczynną i dalej patrzył, oglądał akcyę ze wszech stron; oblicze zaś w miarę obserwowania okrywało mu się ponurym wyrazem bóleści, smutku, a nawet możnaby przysiądz, że łzy zabłyśły w jego oczach.

— Rebe! czegoż smucicie się? — zapytano go z zdziwieniem — wszak radować nam się należy, tańczyć, skakać z radości... a wy — jakżeto?!

Reb Joseł nierychło odpowiedział. Wydostał on powoli jakąś chustkę z tylnej kieszeni swej kapoty, obtarł sobie pozornie nos, ale myślę, że łzy drobne, które okazały się w oczach i głosem bardzo złamanym wystęknął prawie:

— Stęskniłem się za domem...

Rocznik żydowski

na rok 5666 pod redakcyą Adolfa Standa.

Długi szereg poprzednich roczników pouczył nas, czego wymagać nam wolno od jego redakcyi, dał nam prawa i możność mierzenia i porównywania, a zarazem osądzania sił i produkcji literackich, w nim się skupiających.

Nie jest tedy „Rocznik żydowski“ zbiorem omawiającym aktualne zdarzenia ostatniego roku, choć krótki przegląd prac w nim zawartych oczyściłby go i bezemnie w zupełności od podobnego zarzutu, naraziłby go raczej na wprost przeciwny i słuszny zarzut, że pominął milczeniem wydarzenia, które wstrząsnęły w tym roku całym życiem żydowskim, a które może na wieki wryją się w dzieje naszego ludu.

Mam na myśli kongres VII., oraz pogromy naszych braci rosyjskich, które znalazły tylko słaby oddźwięk w pięknym zresztą wierszu Ben-Samuela, co niosąc „męczeństw tych orędzie“ budzi w nas „siłę wyzwoloną z pęt“, która „jak ongiś ojców wywiodła z niewoli, tak nas powiedzie do wolności stron“ — oraz w obrazie Liliena, przedstawiającym dwa pokolenia, „z których jedno wysłano na pole walki i śmierci, a drugie za morze na gorzką tułaczkę.

Ale też rocznik zbiorem takim nigdy być nie zamierzał, toteż oceniając go, należy brać za miarę intencję jego twórcy. Rocznik miałby być skupieniem u jednego ogniska, najwybitniejszych sił twórczych odradzającego się Żydostwa i zadaniu też temu odpowiada. Wszystkie zaś braki, szczególnie zaś brak sił i pewna anemia w produkcyi oryginalnej, wypływa z naturalną koniecznością z tego środowiska i z tego stanu przesilenia, wśród którego cała praca nasza się odbywa, nosząc cechę „przesilającego się Golusu“, jakby to określił bez wątpienia Wiktor E. Pordes, autor „Golusu“.

Stąd też płynie w roczniku ówa przewaga prac krytycznych, nad twórczymi, które zaczerpnięte są głównie z żargonu, jakoto tłumaczenia Pereza, Szulema Asza i Szulem Aleichema. Moglibyśmy poniekąd powtórzyć za Bialikiem „אל ארר אדמתי“, „Bóg przeklął tę ziemię, by niosła mi cierpiecie“. Twórczość żydowska w języku polskim jest nadzwyczaj skąpa, jak wogóle w językach europejskich, koncentrując się coraz bardziej w językach naszych rodzimych, tj. w hebrajskim i żargonie. Jestto zjawisko naturalne i zdrowe. Naród rozbity szuka skupienia, naród wynarodowieniu na łup wydany, oparcia o swój język. Stąd też wynikła z logiczną konsekwencją dla naszych wydawnictw w językach europejskich konieczność tłumaczenia utworów oryginalnych z hebrajskiego lub żargonu. Czy ta droga jest racjonalną, wątpię. Przedstawia mi się to jako wysiłek stracony, który zwalnia od studyowania oryginału a nie zachęca do jego poznania, jako koncesya nie uzasadniona dla tych wszystkich, którzy się lenią, by rzecz w oryginale poznać. O wiele bardziej wskazane są rozprawy krytyczne i informacyjne z działu literatury żargonowej i nowohebrajskiej, które jeno zaostrzają apetyt a nie dają gotowego surogatu, wypierającego sam oryginał.

Brak stały, rażący, artykułów podobnej treści w Roczniku, oraz nagromadzone tam rok rocznie tłumaczenia, nasunęły mi parę tych uwag, któremi zwalnim się zarazem od omawiania rzeczy tłumaczonych, jako należnych do literatury żargonowej i hebrajskiej, i wymagających specjalnych, odnośnych studyów.

Chciałbym zaznaczyć z góry, że o ile twórczość żydowska w języku polskim posiada swe odrębne zgoła wybitne piętno, to występuje ona też w „Roczniku“ w szczególnej szacie, zabarwiona tem dążeniem samopoznania, ideałem odrodzenia, poczuciem niemocy, pasującej się z siłą. Gdźieniedzie tylko wyzwolona, silna, męska struna zadźwięczy, głośna jakby huk potężnego gromu, ostra jakby błyskawica, rozdzierająca ciemność jak uderzenie żelaza — to „myśli o sytuacji“ z „Golusu“ Wiktora E. Pordesa, to sylwetka Wachtla Zygfryda Naumberga, to studium o Nossigu, Adolfa Standa. Z nich przemawia młoda, niezłamana, dumna i wielka dusza naszego narodu, szukając z teraźniejszości dróg na przyszłość. W. E. Pordes, odnajdując tu swój ton najgłębszy, wnika w duszę narodu, w przeszłe jego dzieje, tłumaczając na tem tle historycznym przebieg i charakter dotychczasowego syonizmu. „My żyjemy dopiero w chwili zwrotu. Wolnej epoki ona świtem dopiero i zapowiedzią. I nie nam padnie dożyć wielkiego jutra spełnienia — oto konkluzya, z której dla charakterystyki obecnych stronnictw w żydowstwie, zwłaszcza wszystkich lawirujących między asymilacją a syonizmem programików, nader cenne i prawdziwe płyną wnioski.

„Myśl życia, którą niesiemy tłumom, każe zostawić w tyle za sobą wszystko, co tchnie rozkładem“, oto jej dewiza.

Po „trupie kompromisów“ autor dochodzi do „konsekwentnie żydowskiego socjalizmu, kończąc wielkodusznem wspomnieniem męczenników rewolucyi. „Z ducha ich wstanie walka proletariatu żydowskiego o własne jutro. A nam iść w jego szeregi, nieść mu myśl wyzwolenia, uczyć go, uświadamiać klasowo i narodowo, krzepić w zwątpieniu, być mu radą, pomocą, światłem, poprowadzić do czynu... Tamtędy droga. A wszystko inne jest filozofią golusu“.

Tu przemówiło życie. Wszystkim, którzy z żywymi chcą naprzód iść, należy też gorąco polecić przeczytanie tej pracy. Ona rozjaśnia i zagrzewa, podnosi i porywa swą siłą i swym zapale.

Tych samych słów, i to nie przypadkowi przypisać należy, ale raczej paralelizmowi tych samych pierwiastków w różnych dziedzinach, musielibyśmy użyć na ocenę studium Z. Naumberga o Wachtlu. Tylko, że tu przedmiotem jest sztuka, Tu twórca wciela obrazy swe na płótnie, by assocyacją wrażeń pobudzić nas, podnieść ku tym wyżynom, któremi samotny kroczy w godzinie zadumy.

Oto jak maluje nam Z. Naumberg obraz Wachtla „Kol ni-drej“. Twarz modlącego się ma tu wyraz wielkiego uduchowienia, ekstazy, zapomnienia się. Na tle zaś żółtego żaru ściśniętych płomieni świec występuje mgławo blady zarys widzenia modlącej się osoby; wódz bojownik, bohater świętej sprawy na czele zbrojnych zastępów, Modlący przerwał swe żarliwe błagania i zaklęcia. Jego dusza w krainie błogich marzeń. Widzi idące wyzwolenie, wielką walkę o nie, szczęście, wolność, potęgę, sławę i chwałę ludu swego“...

Słowa zachęty, pełne rzewnego i silnego zrozumienia i współczuwania, które poświęca Naumberg znużeniu i zniechęceniu artysty, są dla mnie jakby wskazówką rodzącej się wyższej kooperacji bratnich duchów, są jakby spotęgowaniem samej sztuki, są wzniosłe i twórcze. „Możeby w niem, w tem odbiciu jednej chwili marzenia i upojenia na tle modlitewnej ekstazy, zestrzeliła się tęsknota całego ludu, tęsknota chwil, lat niezliczonych i pokoleń niezliczonych, niegasnąca nigdy w szarej, nieskończonej boleści i gorzkości pełnej wędrówce rozprószenia, ta nie mrąca nigdy, wielka, nieustanna tęsknota do światła, do chwały ludu, który poprzez wszystkie deptania, poniżenia, poprzez całą swą pozorną małość i nikczemność, czuje swą niespożytą wielkość, wyniosłą potęgę i moc swej osobistości. Takie dzieło stworzyłoby z malarza rodzajowego — natchnionego kapłana, proroka, mistrza, przewodnika ludu, takie dzieło warte krwi serdecznej!“

Doskonałe znanstwo sztuki, przebijające się z tej pracy. rozmach pióra, głębia sądu i żar uczucia, otwierają przed nami nowe horyzonty sztuki żydowskiej i stawiają naszą krytykę na wyżynie samodzielnej, twórczej działalności.

N o s s i g jest postacią tak różnorodną, tak skomplikowaną, że do uchwycenia tych zjawisk, należało chwycić probierza głęboko tkwiących i zwalczających się nawzajem żywiołów, ujętych w karby jakiejś wielkiej, jednolitej idei, szukać światopoglądu

w budowie myśli a silnego powinowactwa uczuciowego atawistycznych skłonności, któreby pozwoliły oprzeć się tym zwalczającym pierwiastkom, któreby stworzyły szkielet, zahartowały wolę, nadały kierunek. I zdaje mi się, że autor szczęśliwie scharakteryzował „Urbina Baldi naszego renesansu“, typowego reprezentanta geniuszów bez teki, Jana Proroka“. Powinowactwo uczuć pcha go ku Żydostwu, światopogląd skłania się ku religii, wyrasta przed nami Nossig-Żyd, Ahaswer ducha, piewca Zmartwychwstania!

Rozdarcie jednak duszy narodu widać jeszcze i u Nossiga: „Kiedy się zjawi psycholog, szukający motywów, któremu się ta kopalnia otworzy? Psycholog a potem psychiatra, który chorą duszę narodu ratować zacznie. I w swoje ją łóżysko wprowadzi ten największy narodu dobroczyńca, jego nieśmiertelny zbawca“ — kończy autor.

Z reszty prac historycznych i krytycznych zasługują na szczególną wzmiankę E. M. Lipschütza piękne, zajmujące studjum o Raschim, Meiera Bałłabana, Herz Homberg, Dr. S. Rappaporta: Przyczynek do psychologii chasydizmu. Fr. Stöcklówniej: Perez jako nowelista.

Z prac beletrystycznych odznacza się nader barwnym stylem i kunsztownem przeprowadzeniem Faraon Henryka Fogla i legenda L. S.

Radzibyśmy też zakończyć legendą o tym skarbie ukrytym w dzień zburzenia Świątyni Pańskiej, o którym prawi starzec dziecinie:

Starzec.

Bo raz tylko w roku

Ten głaz widoczny jest ludzkiemu oku.

Siny blask sieje wówczas dookoła

A srebrna lutnia jękiem woła... woła...

Wnuczka.

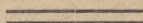
A gdyby człowiek siny głaz odwalił..?

Starzec.

Legenda mówi, że ten Lud by zbawił.

Lud Izraela...

Fryderyk T. Aszkenazy.



Ze świata żydowskiego.

Rosya. Po kilkudziesięciu pogromach cisza. Od czasu do czasu zerwie się jeszcze w jakimś miasteczku mob — ale wobec tamtych pogromów — to przecież nic. Kto wie, czy nawet konstytucya zdoła nam przynieść ochronę, skoro jak słusznie to podnosi autor artykułu: „Mahn ruf eines russischen Juden“ w Welt (Nr. 3 r. 1906): „Die Roditschews werden ja in der Duma nur eine äusserste Minorität bilden, die Mehrheit wird sich aus Indifferenten und aus direkten Judenfeinden von der Partei Suworin & Co. zusammensetzen“. Ruch emigracyjny wzrósł rozumie się w ogromny sposób. Bogatsi z emigrantów wracają po uspokojeniu się stosunków napowrót; biedniejsi uciekają ze swą nędzą dalej. Z lisów prywatnych i doniesień syońskich dowiadujemy się, że kilkaset rodzin wyemigrowało do Palestyny. Ci zaś, co pozostali, ze strachu jeszcze nie ochłonęli. Odbija się to na teraźniejszej polityce żydowskiej w Rosyi. Radykalni radzą nie brać udziału w wyborach do Dumy; inni bojąc się wzniecenia rozruchów przez zajęcie jakiegokolwiek stanowiska, sądzą, że należy iść za większością i czynić to, co ona czyni; inni każą trzymać się rządu. Mimo tego braku skupienia się politycznego, na jedno się wszelkie klasy godzą, a to na dążenie do uzyskania autonomii żyd., a to 1. zupełne obywatelskie i polityczne uprawnienie Żydów, 2. Udzielenie można ści zagwarantowanej prawem ludności żyd. używania własnego języka,... 3. Kulturalno-narodowa autonomia...“ oto urządzenia, które nawet Bund przyjął do swego programu. — Silnie rozwija się w kraju S. S. (syonizm — socyalizm) i P. S. (Poalej—syonizm). Z powodu ostatnich wypadków musiał rozumie się ruch syoński znacznie osłabnąć.

Niemcy. W siedzibie nowego A. C. cicho jakoś dotąd było. Należy jednak pamiętać o tem, że trzeba się było załatwić ze sprawami administracyjnymi i wprowadzić pracę na nowe tory. Zaczęto ją od zwołania na 29. stycznia konferencyi brukselskiej z porządkiem dziennym: Sprawozdania ze stanu żydów rosyjskich; sprawozdania i plany z krajów immigracyjnych; wnioski istniejących organizacji i stworzenie wspólnej organizacji pomocy. Na konferencyi reprezentowane będą wszystkie partye i wielkie instytucye żydowskie, a ewentualna organizacja przez konferencyę stworzona zdoła może choć w części ulżyć nędzę 5 milionów Żydów w Rosyi. Z różnych stron świata nadchodzące wieści o projektowaniu, a nawet zakładaniu podobnych organizacji, są najlepszym może na to dowodem, że ona jest potrzebną. I tak zawiązała się w New-Yorku: The Jewish Defense Association (żydowska organizacja obrony), a z Manchesteru pochodzi znów plan, aby ustanowić stały kongres wszystkich partyi żyd. obradujący w stolicach europejskich. Projektami tymi zajmie się zapewne konferencya i ona też nakreśli kierunek całej akcji w tej sprawie. Tworem syonistów niemieckich jest też Bezalel, o której niżej.

Anglia. J. T. O. mająca tu swojego przewodnika Zangwilla stanowczo upada. Sfery, które Zangwill spodziewał się pozyskać dla swego planu, udziału w organizacji wziąć nie chcą, a nawet wydały list, w którym oświadczają się przeciw terytoryalizmowi i sądzą, że położenie Żydów się polepszy z uspokojeniem się stosunków w nowej konstytucyjnej

Rosyi. A nawet Lucien Wolf, ten główny nabytek partyi, tak zasadniczo różni się w poglądach swych na istotę terytoryalizmu z Zangwillem, że niezbyt cieszyć się on może swym „wielkim“ stronnikiem. Ze względu na zapatrywanie chrześcijańskich polityków na kwestyę syonizmu charakterystyczne jest telegraficzne doniesienie Welt: „Na pismo Sira Francis Montefiorego rozesłane w imieniu: „English Zionist Federation“ do angielskich kandydatów na posłów odpowiedziało przeszło 250, że są gotowi poprzeć dążenia syonistyczne. Trzech odpowiedziało, że bardziej odpowiada im plan terytoryalistyczny; z tych trzech kandydatów było dwóch Żydów“.

Palestyna. Bardzo radosną, niestety jednak niezbyt pewną jeszcze, jest wiadomość konstantynopolińskiego korespondenta: Hacefirah, że sultan otworzył znowu całe swe państwo, a zatem i Palestynę dla imigracji Żydów rosyjskich. Gdyby wiadomość okazała się prawdziwą, wówczas A. C. miałoby przed sobą wdzięczną i przez wszystkich syonistów gorąco upragnioną pracę w kraju. Dla rozwoju masy żyd. w samym kraju przyczyni się znacznie szkoła Bezalel. Jak wiadomo utworzył się w Niemczech szerszy komitet, w skład którego wchodzi artyści tej miary, co Izraels, Lieberman, Lilien, Schatz, Struck i inni, celem podniesienia przemysłu domowego i artystycznego w Palestynie. W tym celu udali się już Schatz i Lilien do Palestyny, aby założyć odpowiednią szkołę, której kierownictwo obejmie sam prof. Schatz. W szkole Bezalel w Jerozolimie nauka będzie płatna; prócz tego udzieli się pewnej ilości uzdolnionych uczniów nauki bezpłatnej. Jak nas informują, udało się już z Galicyi dwóch do tejże szkoły. Jak się podnosi gospodarczy stan Palestyny o tem najdobitniej mówią oficjalne cyfry angielskiego konsula w Palestynie: Export w Jaffie i Gazie wynosił w r. 1904 10.093.560 franków, jest zatem o 1.751.560 franków wyższy od exportu w r. 1903. Import zaś w r. 1904 wynosił 12.138.250 franków, jest zatem 2,321.210 większy od importu w r. 1903. Wywozi się najwięcej do Anglii, poczem do Egiptu, Niemiec, Turcyi, Austrii, Rosyi i Włoch. Wwozi zaś najwięcej Turcyą; drugie miejsce zajmuje Anglia. — Wzdłuż drogi kolejowej między Haifa a Damaszkjem zakłada się nowa kolonia Żydów palestyńskich. Anglo-Palestina-Company zakłada tamże swą filię. Kolonie uprawiające tytoń podniosły się znacznie wskutek silnego popytu tego towaru. Koło kolonii Petach Tikwah pozwolił rząd na nowe budowle, co przyczyniło się do wzrostu kilku kolonii w tej okolicy.

Z życia młodzieży.*)

Lwów. „Awodah“ i „Haszachar“ syońskie kółka samokształcenia urządziły w miesiącu Kislew wieczornice makabeuszowskie. Ale młodzież uczi najlepiej Machabeuszów, jeżeli zrozumie i przejmie się ich walką, jeżeli zdolną będzie do poświęceń i ofiar. Machabeuszów zaś zrozumie

*) Naszych korespondentów prosimy o częste wiadomości pod adresem: M. Frostig, Czarneckiego 6.

ten, kto w obecnej chwili sam się doskonali, kto poznaje naszą historię, naszą literaturę i nasz język. W tych skarbach mieści się cała historia Machabeuszów, i Barkochby i cała martyrologia narodu żydowskiego.

Żydowska młodzież narodowa w odpowiedzi asymilantom, na ich odezwę w sprawie zajścia w tempłach, którą „z łaski“ wszechpolska „Teką“ przedrukowała wydała również odezwę — wprawdzie nieco za ostrą — ale ciętą. Odezwa ta naszym czytelnikom zapewne znana rozeszła się w 2 nakładach o 4000 egz. Praca cała skupia się na samokształceniu. Istnieją kursa języka hebr. historii żydowskiej, kurs geografii Palestyny i historii syjonizmu.

Kraków. Na dzień 7 stycznia wydała młodzież krakowska odezwę do kolegów w której zawezwała wszystkich do łączności w pracy, by uzyskać w szkołach średnich uznanie narodowości żydowskiej w chwili ogólnej akcji politycznej w Austrii.

Kołomyja. Staraniem młodzieży kształcącej się wyszła tam odezwa w języku żydowskim — powołująca naród żydowski do pracy. Chętnie konstatujemy fakt, że młodzież idzie ręką w rękę z ludem roboczym, który grupuje się pod sztandarem „Poale Syon“ dla wspólnej pracy narodowej. Artykuł w sprawie akcji szkolnej zyskał jak nas uwiadomiono ogólne uznanie.

Stanisławów. Jak nam donoszą szumnie zapowiadziany wieczorek z tańcami pod marką syońską staraniem tamtejszej młodzieży nie doszedł do skutku. W chwili ogólnej żałoby — mimo wyraźnej dyrektywy, by żadnych nie urządzać tańców — znalazło się jeszcze kilku wesółych towarzyszy. Z całego programu pozwolono na odegranie sztuki Dr. Malza „Mojszesz Blum“ poczem publiczność opuściła salę. Na miejscu rozdawano litografowane odezwy przeciw inicjatorom owego „balu“ bez tańców.

Dembica. Młodzież szkolna urządziła wieczorek makabeuszowski, który udał się tak pod względem moralnym jak i materalnym. W skład programu muzykalno-wokalnego wchodziły deklamacje polskie i hebrejskie i mowa główna o Machabeuszach. Na zakończenie odegrano z zupełnym powodzeniem dramat, Heiermensa „Ahaswer“. Z dochodu przeznaczono 50 K. na Żydów rosyjskich, a 50 K. na fundusz prasowy naszego pisma.

Stryj. Pod wpływem ogólnej akcji szkolnej przedsięwziętej przez całą młodzież wszystkich 3 narodowości celem zdemokratyzowania szkoły i jej unarodowienia, założyła się u nas czytelnia i kółko literackie. Do prezydium nie został żaden z naszych, towarzyszy dopuszczony, mimo że najlepsze referaty według orzeczeń profesorów były przez nas wygłoszone. Koledzy polscy nie mogą zrozumieć że ci którzy najwydatniej pracują powinni mieć swego przedstawiciela w zarządzie.

Sambor. Jak zwykle tak i tego roku urządziła młodzież szkolna naszego zakładu wieczorek mickiewiczowski. My Żydzi, którzy chcemy,

by nas jak Żydów uważano i nam przyznano prawo swobodnego rozwoju zwróciliśmy się do dyrekcji gmin z prośbą, by pozwolili na wieczorek drogiego nam Jehudy Heleviego. A jednak otrzymaliśmy odmowną odpowiedź. Zapewne świetna c. k. dyrekcja widziała w pamięci Jehudy Heleviego coś wrogiego i niebezpiecznego dla państwa lub porządku. Tak szanują aspiracje narodowe innych ci, którzy skarżą się na ucisk narodowy pod knutem moskiewskim i różgą pruską...

Lwów. Umieszczając artykuł „Akcyja szkolna w Galicyi a młodzież żydowska“ postąpiliśmy w porozumieniu z całą młodzieżą galicyjską. Równocześnie, jednak koledzy krakowscy wydali imieniem młodzieży narodowo żydowskiej jakkolwiek nie uprawnieni do tego — bez porozumienia się z nami odezwę, mieszając bezpotrzebnie akcyję szkolną z całą akcyją polityczną w Austrii bo i oni chcą swe „głosy włączyć do chóru wspólnego“. Nie będąc zwolennikami rozpolitykowania się młodzieży szkolnej, nie zgadzamy się z treścią tej odezwy, i oświadczamy, że nie bierzemy na się za nią odpowiedzialności“. K. C.

Już się okazał 1. i 2. zeszyt **Historji Syonizmu J. Kirtona**. Obejmuje ona 5 monografií najwybitniejszych mężów, zasłużonych około rozwoju idei regeneracyi narodu żydowskiego: M. Hessa, P. Smoleńskina, L. Pinskierra, Achad — Haama i T. Herzla. Zawiera dokładne wiadomości z historyi ruchu, zebrane przez wybitnych badaczy, szereg omówień publikacyi syońskich i dzieł narodowej literatury żydowskiej.

W pracy również znajdujemy „synchronistyczną tablicę syonizmu“ i „literaturę“. Pracę tę polecamy towarzyszom, szczególnie, że cena 12 h. za zeszyt (15 h. na prowincyi) umożliwia każdemu jej nabycie.

Zwracamy uwagę, że należy natychmiast zamawiać, gdyż nakład wkrótce będzie wyczerpany.

Nakładem tego samego wydawnictwa wyjdzie (za zgłoszeniem się i uiszczeniem z góry ceny 20 h. za zeszyt) **Historja żydowska**. Zamyślenia przyjmuje wydawca: M. Frostig, Czarneckiego 1. 6.

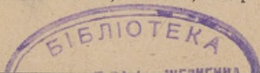
Fundusz im. Herzla. Jasło zebrane blokami przez H. K. K. M. i J. B. 12'40. Datki należy wysyłać Oswald Kimmelman. Brajerowska 3.

Fundusz prasowy: Z dochodu z wieczorka machabeuszowskiego w Dembicy 50 K. Zebrane na weselu przez kol. W. 10 K. Razem 60 K.

Na fundusz prasowy złożono:

Jarosław: VI. kl. gimn. 3 K; **Rzeszów:** dochód z wieoz. młodz. szkół średnich 8 K; Kikinis 20 h; z bloczku 4 K; **Stryj:** Hirschhaut za miast. telegr. na ślub Lipschütz-Ellenbogen 30 h; **Rzeszów:** z bloczku 4 K; **Kraków:** z bloczku 3 K; **Kołomyja:** Sacherrabat ze sprzedanych roczników 2'32 K; **Przemyśl:** E. Kochanowska 2 K; z bloczku 4 K; **Lwów:** „Awodah“ 1'02 K; **Lwów:** Tow. Karol Rosenfele zebrane na ślubie Schwarz 5 K; **Kołomyja:** p. Lipschütz 50 hal.; Brettlér w zakładzie przegrane 20 hal.; **Tarnów:** na fundusz pr. 8 K 25 hal.; **Dębica:** część dochodu z wiecz. makab. 50 kor.; na zaręczynach Fass-Wistreich zebrane 10 K; „Deborahh“ 2 K 50 hal.
Razem: 107 K 79 hal.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAKÓB GRÜNBERG.
„Drukarnia Udziałowa“, Lwów, Kopernika 20.





Poleca się
palącym papier i tutki
cygaretowe

„Le Griffon“

prawdziwie francuski

„Le Délice“

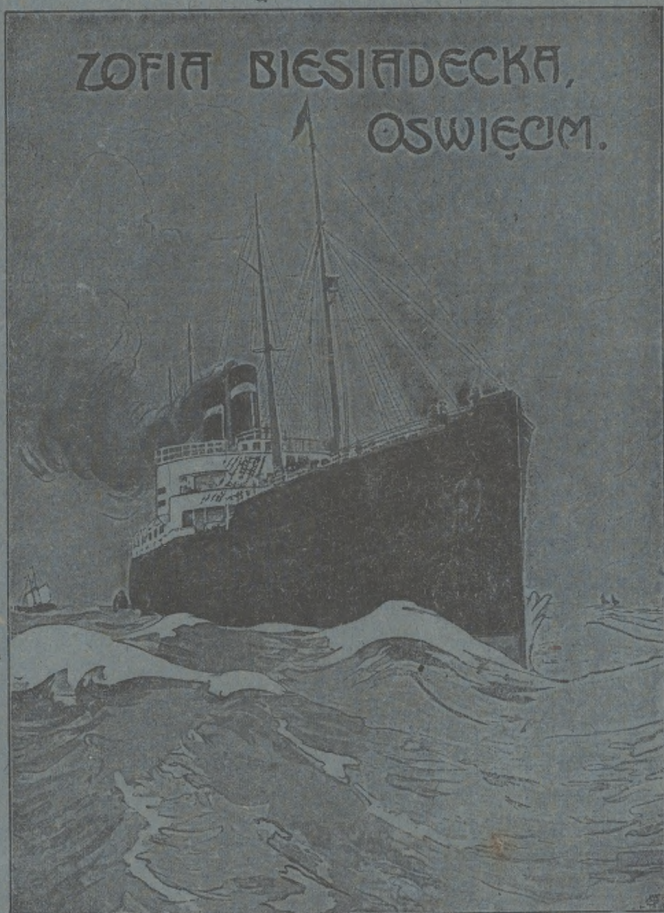
„Le Sublime“

Naśladownictwo zastrzeżone

Wszędzie do nabycia.



ZOFIA BIESIADECKA,
OSWIĘCIM.



BILETY KOLEJOWE OKRĘŻNE W DOWOLNYCH KOMBINACYACH.

KORRESPONDENCYA W JĘZYKU POLSKIM, RUSKIM I NIEMIECKIM.

PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOW

— BIURO PODRÓŻY —

ZOFII BIESIADECKIEJ, Oświęcim (dworzec).

SPRZEDAJE BILETY OKRĘTOWE

— DO AMERYKI —

I. II. i III. KLASY DLA PAROSTATKÓW POSPIESZNYCH,
ORAZ BILETY KOLEJOWE DLA KOLEI PÓŁNOCNO-AMERY-
KAŃSKICH WE WSZYSTKICH KIERUNKACH.
CENY ŚCIŚLE WEDLE TARYF OKRĘTOWYCH I KOLEJO-
WYCH. — PROSPEKTA DARMO I OPLATNIE.